

O pewnej nienapisanej książce

Jerzy Święch

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
w Lublinie

About a book never written

Abstract: This article presents the story of an unfinished book by Jerzy Stempowski about the Roman poet Ovid. The author analyzes the reasons for giving up this project by Stempowski so that in this way Stempowski's attitude towards emigration and exile was reconstructed. In Stempowski's eyes Ovid's attitude towards exile was too unambiguous so that it could become the model for 20th century emigration writers.

Key words: Jerzy Stempowski, Publius Ovidius Naso, emigration, exile, essay

Słowa kluczowe: Jerzy Stempowski, Publius Ovidius Naso, emigracja, wygnanie, esej

Rok 1958, o czym dziś już mało kto pamięta, został ogłoszony rokiem Owidiusza, który uchodzi za patrona wygnańców. Dwutysięczny jubileusz urodzin autora *Metamorfoz* (43 r. p.n.e) obchodzono uroczystie w całym cywilizowanym świecie. Wiadomość o tym poruszyła jednego z czołowych pisarzy emigracyjnych, o którym skądinąd wiemy, że był niepoślednim znawcą i wielbicielem literatury klasycznej. Czytał *Tristia* i *Epistole ex Pontu* w oryginale, teraz zaś nadarzała się okazja, by na casus rzymskiego poety-banity spojrzeć z perspektywy polskiego wychodźcy. Tym pisarzem był Jerzy Stempowski, dobrze znany czytelnikom paryskiej „Kultury”, ale i w kraju mający liczne grono wielbicieli, którego redaktor pisma, Jerzy Giedroyc, zachęcił przy tej okazji do napisania książki o Owidiuszu. Oferta była atrakcyjna i miała szanse powodzenia, przeto Stempowski bez namysłu ją przyjął, rozpoczynając zakrojone na szeroką skalę poszukiwania źródeł. Penetrował muzea i biblioteki, gdzie spodziewał się znaleźć potrzebne materiały i publikacje, narzekając, że czeka go masa roboty, która być może przekracza jego możliwości. Ale pracy nie zaniechał, spieszył się, by zdążyć na czas, jubileusz naglił i książkę trzeba było kończyć. Niestety, spełniły się najgorsze przypuszczenia i praca, rozpoczęta w roku 1956, przeciągnęła się

aż do roku 1963, by po niemal siedmiu latach ostatecznie z książki zrezygnować¹. Giedroyc dobrze znał zwyczaje swego oddanego współpracownika, którego łatwiej było do czegoś namówić niż doczekać pomyślnego wyniku. Sam Stempowski wyznał zresztą z nierzadką u niego prostotą: „Będę kiedyś musiał spisać w osobnej książce [!] pomysły i projekty, których krótkość życia nie pozwoliła mi dokończyć” (L I 92). Czyli był to jeszcze jeden epizod w biografii autora *Esejów dla Kassandry*, który pracował wprawdzie intensywnie, ale niesystematycznie, „czernił papier”, ale tylko tym, na co w danej chwili miał ochotę, bez większego żalu porzucał jedną pracę dla drugiej, kiedy wydała mu się bardziej atrakcyjna, bardziej warta zachodu niż poprzednia. Tak też było z książką o autorze *Tristiów*. I na tym sprawę można by spokojnie zakończyć i odłożyć do lamusa, gdyby nie to, że pomysł, kiedy do niego wrócić dzisiaj, skłania do rozmaitych domysłów i przypuszczeń. Co sprawiło, że wieloletnia praca poszła na marne, dlaczego później Stempowski nie wspominał już nigdy o poecie Nazo, dlaczego tak łatwo przeszedł do porządku nad tą stratą? Oto pytania, na które będziemy, trochę po omacku, szukać odpowiedzi.

Pominąwszy okoliczności i warunki mało sprzyjające pracy systematycznej w przypadku pisarza, który pracował jak przysłowiowy wół przez całe życie, mogły też wchodzić w grę przeszkody inne, ukryte. Przypadek rzymskiego banity w miarę, jak pisarz zagłębiał się w pracę, mógł coraz bardziej się komplikować, sprawiać, że patron wygnańców oglądany z różnych perspektyw prezentował się za każdym razem inaczej, a schwytany, nieustannie się wymykał. W listach do Giedroycia Stempowski zamieścił wiele ciekawych informacji na temat swojego pomysłu i warto trochę więcej o tym pomówić². Dlaczego? Ano dlatego, że książka nie miała bynajmniej jakichś ambicji monograficznych, czyli syntetycznych, co zresztą sam autor podkreślał. Była pomyślana raczej jako zbiór luźnych refleksji i przemyśleń związanych z Owidiuszem, począwszy od tego, co w studiach o ambicjach naukowych nosi nazwę stanu badań, a co tym razem miało otrzymać postać przeglądu niektórych pozycji, jakie na temat poety ostatnio się ukazały. Drugą sprawą, jaką nie tylko przy tej okazji żywo się interesował, był lekceważący stosunek Zachodu do dziedzictwa antyku w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, kiedy to właśnie w tych peryferyjnych krainach najdłużej przechowała się pamięć o Owidiuszu, wciąż trwał jego kult. Świadczyły o tym chociażby takie fakty (Hostowiec zbierał je z pasją detektywa), jak nazwy miejscowe³, zwyczaje mające jakiś związek z Owidiuszem, no

¹ Głównym źródłem informacji na ten temat jest bogaty zbiór korespondencji: J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969*, część pierwsza i druga, wybrał, wstępem i przypisaniami opatrzył A. S. Kowalczyk, Warszawa 1998 (dalej bezpośrednio przywoływana w tekście jako L z podaniem tomu i strony).

² Najwięcej interesujących szczegółów w liście z 17 grudnia 1957 (L I 417–422).

³ Nasza Obidowa, miejscowość na trasie do Zakopanego, miała się kiedyś nazywać Owidową (L I 354), a w południowo-wschodniej Galicji istniała Góra Owidiusza, na której „w tragicznym Wrześniu zatrzymał się zapewne wzrok Polaków, oglądających się po raz

i w znacznym stopniu literatura. Okazało się bowiem, że z Rumunii, kraju zesłania rzymskiego banity, pochodzi szereg współczesnych pisarzy, którzy zostawili po sobie przejmujące świadectwo wygnania. Oficjalna tradycja wciąż bowiem dzieli kraje Europy na lepsze i gorsze, a nie ma przecież podstaw, by jedne uzurpowały sobie prawa do reprezentowania cywilizacji europejskiej kosztem pominięcia drugich. Sprawa Owidiusza stawała się w ten sposób przyczynkiem do znacznie szerszej kwestii, tożsamości kultury europejskiej widzianej jako całość.

Dwa pierwsze eseje planowanej książki miały właśnie o tych sprawach traktować, trzeci zaś zasługuje na uwagę nie tylko dlatego, że jest jedynym ukończonym i opublikowanym fragmentem planowanej książki, ale także tekstem zarazem osobistym, dotyczy Owidiusza, mówi też wiele o autorze, który podejmuje wędrówkę śladami swego wielkiego poprzednika. Był to, krótko mówiąc, reportaż z podróży Stempowskiego do Sulmony, miejsca urodzin poety, które zwiedził, by na własne oczy zobaczyć i sprawdzić, jak wygląda kraina, o której poeta kiedyś mówił: „Sulmo mihi patria est”⁴. Oglądał zabytki, tych zresztą było tu niewiele, swoim zwyczajem spacerował uliczkami miasta, obserwował tłum na Corso Ovidiano, słowem, próbował zacerpnąć ducha miejsca, co jest rzeczą nie bez znaczenia dla kogoś, kto chciałby zrozumieć dzieło poety („Wer den Dichter...”). Przebywając w nadmorskiej Tomis, dzisiejszej Konstancy, mógł wszakże poeta wracać wspomnieniami do krainy dzieciństwa, swej małej ojczyzny i znajdować w tym pewną pociechę w nieszczęściu. Sulmona leży w rozwidleniu dwóch małych rzek, czy raczej rzeczek, Giozi i Vella, „w których latem płynie trochę błotnistej wody” (B 292), a Stempowski doświadczał już, czym dla emigranta bywa szum rodzinnych rzek, jakim może stać się impulsem dla duszy⁵. Emigrant zna takie chwile łaski. Wreszcie czwarty esej, jaki miał zamykać książkę, traktował, jak czytamy w liście, o „wygnaniu Owidiusza”, jakby całe dochodzenie w tej sprawie miało prowadzić do wniosku, czym okazało się dla niego zesłanie, o którym tak wiele pisał, jaki sens ma ono dzisiaj, czy zatem patronat Owidiusza nad losem współczesnych wygnańców jest jeszcze w ogóle uzasadniony⁶. Spróbujmy zatem, gdy nadarza się po temu okazja,

ostatni w stronę opuszczonej ojczyzny” (J. Stempowski, *W dolinie Dniestru. Listy o Ukrainie*, wybrał, oprac. i posłowiem opatrzył A. S. Kowalczyk, Warszawa 1991, s. 157).

⁴ J. Stempowski, *Sulmona*, „Kultura” 1958, nr 1–2, przedr. w: J. Stempowski (Paweł Hostowiec), *Od Berdyczowa do Rzymu*, Paryż 1971, s. 291–303 (stąd cytaty).

⁵ Przypominamy tu znany i wielokrotnie cytowany przez emigrantów fragment z *Dziennika podróży do Austrii i Niemiec*, jedną z pierwszych pozycji Instytutu Literackiego wydaną w Rzymie w roku 1946 (przedr. w B 103–152). Ten sam motyw powtórzy się wiele lat później, kiedy w liście do Zygmunta Haupta, wspominając piesze wędrówki po huculskich „płajach”, wyznawał: „Kiedy otwieram oczy, znów czuję się żwawy. Ciężar lat i klęsk spada mi z ramion” (J. Stempowski, *W dolinie Dniestru i inne eseje ukraińskie. Listy o Ukrainie*, wybrał, oprac. i posłowiem opatrzył A. S. Kowalczyk, Warszawa 1993, s. 314).

⁶ Twierdzącej odpowiedzi na to pytanie udziela R. Whitehouse, ‘Dancing in the dark’. *The literary fashioning of exile in Ovid’s “Tristia” and “Epistulae ex Pontu”*, w: *Literary*

niejako zastąpić na chwilę autora tej nienapisanej książki i sporządzić coś w rodzaju konspektu czy scenariusza jej ostatniego „rozdziału”, bowiem wydaje się tutaj ważny. Temat wygnania prowokuje do wielu refleksji natury ogólnej i szczegółowej, a znając zdanie Stempowskiego w sprawie emigracji, można z dużą pewnością założyć, że były to także i jego pytania, na które nie zdążył udzielić odpowiedzi. Jaki był jego osobisty stosunek do rzymskiego poety, w jakiej mierze utożsamiał się z jego losem? Jeśli z grubsza śledzić, co na temat wygnania w literaturze XX wieku zdołano już napisać, a zdołano wiele, to okaże się, że problem Owidiusza wracał w dyskusjach polskich emigrantów, czyli głos Stempowskiego nie był w tej kwestii odosobniony.

Bywało, że zbiegowie z Września, do jakich Stempowski należał, porównywali metaforycznie swoją kondycję do losu banitów. Retoryka taka dźwięczy w wielu wypowiedziach na ów temat, a zgodnie z ówczesnym *decorum*, działo się to zwykle w ramach górnolotnego, przesadnego stylu. Były to stylistyczne ćwiczenia z wzniosłości. Wprawdzie gdy opuszczali kraj, nie ciążył na nich żaden wyrok prawomocnie wydany i analogia z Owidiuszem mocno tu kulała, wszak żaden wyrok wydany w majestacie prawa kraju ich nie wyganiał, uciekali osobno (jak on) lub razem z „sanacyjnym” rządem dla własnego bezpieczeństwa, co w kraju nie przysparzało im chwały, niemniej taka konstrukcja pojęciowa wraca wciąż w ramach tej samej retoryki (znana była też Stempowskiemu), uważali się za pokrzywdzonych przez „wyroki historii”. To o niej nasz eseista pisał, że jest historią spuszczoną z łańcucha – określenie, które zrobiło prawdziwą karierę, a do autora przyłgnęło niby jakiś talizman. Wrześniowi „banici”, gdy stali się emigrantami, formalnie uchodzącami politycznymi, mogli czuć się znacznie bardziej banitami niż kiedy nimi nie byli, mieli przecież zabroniony powrót do kraju, bo tam czekały ich szykany i represje, odebrano im obywatelstwo, czyli skazano na śmierć cywilną. Spotkało ich to, na co tak żalił się Owidiusz, „*aquae et ignis interdictus*”, jak brzmiała łacińska sentencja wyroku: nie mogli korzystać z dóbr publicznych. A Stempowski mógł się czuć banitą zarówno wtedy, gdy jako ofiarę historii okoliczności zmusiły go do opuszczenia kraju, jak i wtedy, kiedy został prawdziwym emigrantem, poznając dobrze z własnego doświadczenia to, za co jego wielki poprzednik poszedł na zesłanie: tęsknotę za tym (dla Owidiusza domem i ojczyzną był Rzym, poza nim nie widział dla siebie życia), izolację od najbliższego otoczenia, osamotnienie i samotność, słowem, powodów było doprawdy aż nadto wiele, by się utożsamiać z losem rzymskiego zesłańca. Ale już tu wystąpiły poważne komplikacje.

Wbrew zdaniu samych emigrantów, którzy sprawę znali najlepiej, że Stempowski należał do najbardziej typowych przedstawicieli tej nacji⁷,

Expressions of Exile. Collection of Essays, ed. and with an Introduction by R. Whitehouse, “Studies in Comparative Literature” 2000, vol. 41, s. 47–66.

⁷ Taka na przykład była opinia Gustawa Herlinga-Grudzińskiego (zob. tegoż, *Dziennik pisany nocą 1989–1992*, Warszawa 1997, s. 225).

emigrantem wcale być nie chciał. Decyzja taka przyszła późno, nie bez poważnych trudności i zastrzeżeń, jako wynik mocowania z samym sobą. „Rozumiem dobrze, że nie uśmiecha mu się [chodziło o Marka Hłaskę – przyp. J. Ś.] emigracja. Mnie się też nie uśmiechała, i w górach czekałem osiem miesięcy na jakąś inną kombinację, zanim zdecydowałem się [na] wyjazd na zachód”, pisał w liście do Giedroycia w roku 1958, kiedy jego los jako emigranta był już od dawna przesądzony (L II 14). Nie wiemy, na czym ta „kombinacja” miała polegać, faktem jest, że Stempowski właściwie stale uwzględniał możliwość powrotu do kraju, gdzie spodziewał się znaleźć lepsze warunki do pracy niż na emigracji, a znając okoliczności, jakie w Polsce panowały, dopuszczał nawet możliwość pewnych kompromisów z władzą⁸. Stawiało to w nieco innym świetle związku z Owidiuszem, który też nie wyobrażał sobie życia z dala od Rzymu, ale jeśli ze swego zesłania zasypywał cezara błaganiami o złagodzenie kary i odpuszczenie winy, do jakiej sam się przyznawał („błędem” była poezja, która nie podobała się władcy), składał mu hołdy w słowach, które każdy emigrant uznałby za uwłaczające dobremu imieniu pisarza, to oczywiście trudno byłoby mówić o jakimś porozumieniu z władzą. Prawda, że w ocenie sytuacji krajowej Stempowski wraz ze swoim środowiskiem politycznym różnił się od emigrantów „niezlomnych”, ale nie na tyle, by posunąć się do takiego kroku.

Podróż poety Nazo na miejsce zesłania trwała długo, bo ponad pół roku, jej opis wypełnia całą treść księgi pierwszej *Tristiów*, ale Czytelnik niewiele dowie się o prawdziwych przygodach, jakie spotkały autora w tej smutnej wędrówce po krainach, o których nic nie wiedział, a które przerażały go swoją dzikością. Najważniejsze w tej relacji było pierwsze zetknięcie się z obcością, ze światem, który wydał mu się zaprzeczeniem tego, jaki znał, z ludźmi, których języka i zwyczajów kompletnie nie rozumiał i takie też musiało być pierwsze wrażenie emigranta, kiedy znalazł się na Zachodzie. Stempowski, wciąż bardziej zbieg niż emigrant, tuż po wojnie podróżował przez kraje, jakie były mu znane, teraz ujrzał je w ruinach lub w trakcie odbudowy, skrupulatnie rejestrował zmiany, jakie zaszły w wyglądzie miast, pochylał się nad każdym szczegółem, który miał mu coś do powiedzenia i z pewnością dziwił się Owidiuszowi, że on widział w swej podróży tak strasznie mało, a jeśli nawet widział, to bał się, czy też nie chciał o tym pisać. Jeśli zatem podróż Owidiusza do Tomis była prefiguracją wędrówek i podróży emigrantów, to w przypadku Pawła Hostowca mogła stanowić raczej ostrzeżenie skierowane pod ich adresem przed brakiem należytej orientacji w realiach, od których emigranci uciekali w sferę własnych lęków i niepokojów, jak przed wszelkim obcym, niepojętym, zakłócającym ustalony porządek rzeczy. Był zawołanym podróżnikiem, zawsze znajdował

⁸ „Sam drukowałbym chętnie w kraju, idąc nawet na pewne ustępstwa”, donosił w liście pod datą 3 X 1963, czyli dość późno (L II 247).

jakieś uzasadnienie dla swoich wypraw, jak chociażby owej „wizji lokalnej” w Sulmonie, bo miały mu one złagodzić wrażenie obcości miejsca, sprawić, by poczuł się w każdym innym, także nieprzychylnym, jak u siebie w domu. Od Owidiusza z pewnością wiele się dowiedział o wygnaniu, czym ono jest jako forma wyobcowania, ale nie tego, czym może stać się wygnanie dla pisarza, kiedy ma oczy szeroko otwarte na świat. „Nowe oczy, nowa myśl, nowy dystans: że tego potrzebuje pisarz na wygnaniu, jest oczywiste, ale czy pokona swoje dawne ja – zależy od zasobów, o których przedtem sam niewiele wiedział”⁹.

Jest wygnanie, o czym każdy wygnaniec dobrze wie, groźbą utraty tożsamości i kiedy dzisiaj przeglądamy stare księgi, pytając, co mogłoby znaczyć zdanie o wygnaniu rzymskiego pisarza Publiliusza Syrusa: „*Exilium patitur patriae qui se denegat*”¹⁰, to wyrażamy zakłopotanie bardzo współczesne, bo sentencja ta może znaczyć zarówno to, że prawdziwym wygnańcem jest ten, kto wyrzeka się ojczyzny i z tej przyczyny cierpi, jak i to, że cierpi dlatego, bo wyparł się siebie, przestał być kimś, stał się nikim, człowiekiem niewidzialnym¹¹. Czy, pytamy dalej, podobna podwójność losu wygnańca nie jest zawarta w innej łacińskiej formule: *exsul mentis domusque*, czyli wygnany z umysłu i domu?¹² I Stempowski wiele się nad tym z pewnością zastanawiał, ale świadectwo tych zmagania ze sobą jest tak dalekie od jednoznaczności, że trudno tu o wniosek, który by zadowolił wszystkich. Warto więc przypomnieć, że ilekroć śledził swoje losy, a robił to wiele razy, dochodził do wniosku, że właściwie emigrantem był zawsze. Jeszcze w roku 1965, a więc zaledwie na parę lat przed śmiercią, takie wyznanie złożył Giedroyciowi w jednym z listów, pisząc o „pół wieku emigracji i wędrówek” (L II 139), jaki przyszło mu przeżyć. Bywało, że zatracił się, jak każdy emigrant, w nostalgii i melancholii, a melancholią jest poczucie nieodwracalnej straty, i tak było we wspomnianym już epizodzie o szumie rodzinnych rzek, ale rychło się z takich marzeń otrząsał i wracał do zwykłych czynności: lektur, pisania, podróży, po których zostawało mu przekonanie zrozumiałe nie dla każdego emigranta, że jego obecne „ja” jest jednak różne od dawnego, tak jak różne są dwie połowy życia, przed wojną i po niej. Ale i w takich chwilach dawał przecież znać o sobie niezmienny substrat jednej osoby, która potrafi siebie odnaleźć i wewnętrznie wzbogacić nawet w najbardziej niesprzyjających warunkach.

⁹ C. Miłosz, *Notes on Exile*, „Books Abroad” Spring 1976, s. 281–284, cyt. wg: tegoż, *Noty o wygnaniu*, w: tegoż, *Zaczynając od moich ulic*, Paryż 1985, s. 46.

¹⁰ R. Edwards, *Exile, Self, and Society*, w: *Exile in Literature*, ed. by M.-J. Lagos-Pope, Cranburg 1988, s. 16.

¹¹ Dysydenci z bloku wschodniego z goryczą mówili o sobie, że w kraju stali się ludźmi niewidzialnymi, wyjętymi z powieści Wellsa (*Literature in Exile*, ed. by J. Glad, Durham and London 1990).

¹² R. Edwards, dz. cyt., s. 17.

Sprawy jednak nie są do końca jasne i być może prawdę tę uświadomił mu Owidiusz. Bycie emigrantem w klasycznych przypadkach oznacza przerwanie ciągłości, przerwę w biografii, ale czy Stempowski takie poczucie miał, czy żywił kiedykolwiek przekonanie, że jest kimś innym od tego, jakim był dotąd, a zatem, że nie ma między tymi dwiema fazami jego życia bezpośredniej komunikacji? Jego podróże, a jak widzieliśmy, łączył je zawsze z emigracją, wymagały przestrojenia się na inny modus egzystencji, taki, jakiego domagały się chwilowe okoliczności i inne podejście do sprawy, bywał więc kolejno pielgrzymem, samotnym marzycielem¹³, wreszcie niespiesznym przechodniem, trochę podobnym do flâneura i za każdym razem była to próba spojrzenia na rzeczywistość z punktu widzenia kogoś innego, lepiej przystosowanego do zadań, jakich wymagała dana chwila. Ale czy za taką strategią pisarską, w której zresztą Stempowski osiągnął dużą sprawność, i to na różnych frontach swojej działalności, kryło się jednocześnie przekonanie, że za każdym razem dochodziło do głosu jakieś inne „ja”, czyli że trwała tożsamość nie istnieje, istnieje tylko jako miraż osoby po to, by to złudzenie stale przekraczać? Trudno na takie pytania jednoznacznie odpowiedzieć, przypadek Owidiusza mógł Stempowskiego doprowadzić do wniosku, że zesłanie w niczym go nie zmieniło, skoro tak bardzo zależało mu na powrocie i odzyskaniu łask władcy. Pozostał takim, jakim był dotąd, lojalnym obywatelem rzymskim, który tylko na jakiś czas został pozbawiony praw, ale mógł je odzyskać, i to w imieniu tego samego prawa, jakie wcześniej skazało go na wygnanie. Zesłanie byłoby więc w jego przypadku epizodem bez znaczenia dla integralnej jedności osoby, czyli dla tożsamości „ja”. Ale czy tym samym była emigracja dla Stempowskiego? Przypadek Owidiusza miał mu wiele do powiedzenia, ale czy załatwiał problem, zbyt skomplikowany, by prowadzić do jasnych rozstrzygnięć? Im bardziej nękały go te problemy, tym bardziej oddalała się wizja książki.

Ciekawy w rozmyślaniach nad Owidiuszem miał się okazać trop rumuński. Przez Giedroycia zetknął się Stempowski po raz pierwszy w roku 1952 z nieznanym mu dotąd nazwiskiem Emila Ciorana, eseisty rumuńskiego, emigranta osiadłego we Francji i piszącego wyłącznie w języku francuskim, który stał się znany dzięki Gombrowiczowi. Autor *Trans-Atlantyku* przetłumaczył bowiem na prośbę redaktora „Kultury” jego esej *Avantages de l'exil* i dodał do przekładu własny komentarz, polemiczny w stosunku do stanowiska autora¹⁴. Sprawa jest znana i nie warto, by w detalach ją tu przypominać, gdyby nie to, że w tej całej zawierusze

¹³ Mamy tu na uwadze dwa wczesne teksty sprzed wojny, *Pielgrzym (Wrażenie z pobytu w Holandii i Niemczech zimą 1923/24 r.)*, przedr. w B 23–50 oraz *Nowe marzenia samotnego wędrowca* z „Marcholta” 1935, nr 3, przedr. w B 51–70, drugie będące wyraźnym nawiązaniem do *Przechadzek samotnego marzyciela (Les reveries du promeneur solitaire)* J. J. Rousseau.

¹⁴ Dość swobodnie przełożony esej pochodzi z tomu Ciorana *La tentation d'exister* (1956).

wokół rumuńskiego emigranta udział miał też Stempowski, który zrazu do eseju Ciorana odniósł się krytycznie¹⁵, rychło jednak zdanie zmienił, poświęcając mu osobny notatnik, jeden z najlepszych, jakie napisał¹⁶. Oddał autorowi hołd jako „niezrównanemu mistrzowi słowa”, dodając przy tym, że „od dawna nie widziano prozy tak zwartej i lotnej zarazem”. Przechodząc zaś do meritum sprawy, stwierdził, że rumuński emigrant, który na stałe osiadł na obczyźnie, stając się pisarzem francuskim, jak szereg jego znakomitych rodaków, by wymienić nazwiska Ionesco czy Eliade, miał do przekazania Zachodowi „coś z tradycyjnej mądrości swego kraju”, mądrości, którą nazwał „cierpką”, bo zawierała doświadczenie mieszkańca jednego z krajów, przez który przeszedł walec historii, nieporównywalnej z żadną inną w Europie. Raz jeszcze odezwał się trop rumuński, gdy doszła Stempowskiego wiadomość o innym pisarzu nazwiskiem Vintila Horia, który w roku 1960 otrzymał nagrodę Goncourtów za powieść *Dieu est né en exil*, traktującą o dziejach Owidiusza na wygnaniu (!). Powieści tej z pewnością nie czytał, bo gdyby ją poznał, złożyłby z niej na pewno sprawozdanie, poświęcił jednak pisarzowi osobny notatnik związany ze skandalem, jaki wybuchł wokół tego wyróżnienia, gdy okazało się, że autor przed wojną był związany z faszystowską Żelazną Gwardią, co nie przysparzało mu chwały, i nagrody ostatecznie nie przyjął¹⁷.

Oto dlaczego trop rumuński był dla Stempowskiego ciekawy, na raz załatwiał kilka spraw, czasem, powiedzmy szczerze, luźno związanych z Owidiuszem, choć i on odegrał tu pewną rolę. Chodziło o politykę. Stempowski był pisarzem o temperamentie politycznym i trudno byłoby przypuścić, by go te sprawy nie interesowały, gdy myślał o swoim poecie. Nie trzeba opinii biegłych, by stwierdzić całkiem po prostu, że Owidiusz był postacią polityczną w dwojakim sensie tego słowa, jako beneficjent systemu władzy, dzięki której mógł tak znakomicie funkcjonować jako arbiter w sprawach sztuki, mając licznych przyjaciół wśród osób wysoko postawionych w hierarchii państwowej, ba, ciesząc się uznaniem nawet ze strony samego imperatora, i zarazem jako ofiara tego samego systemu, który wcześniej wyniósł go tak wysoko, na wyżyny, o jakich zwykły obywatel mógł tylko marzyć. Miara upadku poety mogła być ostrzeżeniem dla wszystkich pisarzy stojących blisko władzy. Owidiusz nie należał, jak Dante, do politycznego stronnictwa, w tym ściślejszym sensie polityka go nie zajmowała i jeśli mówimy, że stał się ofiarą dyktatorskich rządów, to nie z powodów, które dla dyktatorskich rządów byłyby groźne, gdyby jako pisarz brał aktywny udział w życiu politycznym. Tak jak stało się

¹⁵ „Wystąpienie Ciorana jest natury czysto chuligańskiej”, donosił w liście do Giedroycia (L I 187).

¹⁶ *Rubis d'Orient*, „Kultura” 1954, nr 5, przedr. w: tegoż, *Eseje dla Kassandry*, Paryż 1961, s. 137–146 (stąd cytaty).

¹⁷ *Dokola nagrody literackiej*, „Kultura” 1961, nr 1–2.

z Dantem, i dlatego określenie banity w przypadku tych dwóch postaci, skądinąd sobie bliskich (temat wart osobnego omówienia), ma trochę inny sens. Owidiusz, wbrew temu, czego jako obywatel doznał, reprezentuje tej banicji wersję jak najbardziej poprawną i posłuszną wobec władzy. Na tym właśnie polega moralna dwuznaczność jego postępowania. Stanowiło to zawsze zagadkę, z pewnością też i dla Stempowskiego, znającego dobrze realia panujące w kraju. Mógł mieć na myśli pisarzy składających hołdy obecnym władcom w kraju, wśród nich były też osoby kiedyś mu bliskie, z pewnością słyszał też, pilnie śledząc to, co działo się za żelazną kurtyną, o spektakularnych pokazach czolobitności, samooskarżeniach pisarzy, dziwnie bliskich tym zachowaniom, jakich przykłady czytelnik znajdował w utworach rzymskiego poety. W kraju przeto mógłby Owidiusz stać się wzorem dla „literatury kierowanej”¹⁸, przykładem dla pisarzy demonstrujących uległość wobec władzy, on, który surowo osądzał wiersze z *Ars amatoria*, dowodząc, jakoby pisane były dla pańienek lekkich obyczajów. Patron wygnańców będący jednocześnie patronem pisarzy ślepo uległych Władzy? Czy taka myśl przyszła w ogóle Stempowskiemu do głowy?

Sprawa Owidiusza zbiegła się bowiem z wydarzeniami, jakie miały miejsce w kraju, krótko: z Październikiem '56, z którym środowisko Stempowskiego i on sam wiązało przez jakiś czas duże nadzieje na zmiany. Pisarz szybko się jednak rozczarował, gdy deklarowane przez władze ustępstwa na rzecz obywateli okazały się mirażem, a wolność dana pisarzom nadal pozostawała towarem reglamentowanym przez wszechwładny Urząd. Owidiusz został relegowany przez wyrok Władcy, a okoliczności formalno-prawne jego banicji do dziś budzą rozliczne wątpliwości i pytania wśród komentatorów. Jest niemal pewne, że w tych okolicznościach musiała się pojawić myśl o poecie, tym razem jako ofierze dyktatury, wszelako zagadką pozostało, dlaczego, czując się ofiarą, składał jednocześnie wiernopoddańcze hołdy Władcy i sprawiał wrażenie, że jest nadal lojalnym obywatelem państwa, które zabroniło mu dostępu do dóbr publicznych. Stanowczo było tego za dużo, by nie wzbudzić podejrzeń, że coś się za tymi pochwałami Władcy mogło kryć. Czy przypadkiem w ustroju dyktatorskim najgorsze nie są kary i brak wolności, lecz wewnętrzne udzielanie na nie zgody, nawet gdy jest się ofiarą? Emigranci przynosili do kraju osiedlenia nawyki i przesady wyniesione z domu, posługiwali się językiem, od którego usiłowali się raz na zawsze uwolnić, dyktatura komunistyczna zapuściła głębsze korzenie niż się tego należało spodziewać. Jeśli naprawdę Owidiusz pisał nie „za”, lecz „przeciw”, to byłby to przypadek raczej godny naśladowania, a nie potępienia¹⁹.

¹⁸ *Dziesięć lat literatury kierowanej*, „Kultura” 1954, nr 9.

¹⁹ Por. B. R. Nagle, *The Poetics of Exile. Program and polemic in the “Tristia” and “Epistulae ex Ponto” of Ovid*, Latomus Revue d’ Etudes Latines, Bruxelles 1980.

Jeśli w jego słowach dźwięczała dobrze zamaskowana ironia, to rzymski banita mógłby być nawet obwołany wzorem dla pisarzy umiejących mistrzowsko posługiwać się słowem cudzym, tu mową oficjalną, ujętą w nawias lub cudzysłów, ze wszystkimi niuansami, co wykazał Bachtin, by wydobyć ze słowa potencjał znaczeń ukrytych. „Tworzył cały system bezpieczeństwa, układając wypowiedzi dotyczące Augusta w taki sposób, że ich sens nie był jednoznaczny”²⁰.

Przypadek Owidiusza, trochę w tym podobny do Dantego²¹, mógłby też stanowić inne jeszcze ostrzeżenie dla emigrantów politycznych. Według Stempowskiego jednym z największych zagrożeń dla tego typu emigracji jako wspólnoty bywa sekciarstwo. Przestrzegał przed nim już Norwid. „Sytuacja wygnańców, przyjęcie tułactwa jako losu, czasem odznaczenie przez los, aż do koncepcji «narodu w tułactwie» – to odskocznia dla naszych poetów”, pisał Stanisław Vincenz, idąc torem refleksji Norwida²². Chodziło o fałszywe samopoczucie emigranta, który rzekomo stojąc na gruncie polityki realnej, uznając fakty jako podstawę dla wszelkich możliwych kombinacji politycznych, lubi jednocześnie sytuacje jasne. Chce wiedzieć, po której stronie są swoi, a po której obcy, co należy czynić przybyzsom, by wejść do tego elitarnego klubu, zdobyć uznanie i posłuch, czym się powinni odznaczyć, by dowieść swego prawa do pełnienia misji w imieniu narodu, jak zachować uznanie wśród swoich itd., itd. Czy i w takich momentach nie przychodziła Stempowskiemu przypadkiem na myśl sprawa Owidiusza, który na zesłaniu był wprawdzie sam, ale gdyby go dzisiaj zapytać, czy odrzucając każdy argument, którego skutki byłyby szkodliwe dla władzy, nie utrwałyby wśród emigracyjnej wspólnoty przekonania o moralnej wyższości nad krajem, wyższości tym bardziej oczywistej, im bardziej emigracja uważała się za wspólnotę wybraną, przeznaczoną dla specjalnych celów? Ale przecież można sobie wyobrazić, że na politycznym zesłaniu ofiara jest sama, sama musi decydować o wszystkim i nikt jej nie pomoże, że poczucie wspólnoty może stać się tylko alibi dla wygodnictwa czy braku odwagi poszczególnych jednostek, grą, która skrywa się za szumnymi hasłami? Im bardziej wchodził Stempowski w los Owidiusza, tym więcej podobnych pytań mogło przybywać i opóźniać *ad infinitum* wykonanie zadania.

W dzisiejszym ujęciu tematu wygnania Owidiusz reprezentuje tego wygnania nurt elegijny, będący jedną wielką skargą na los, jaki spotykał wygnańca. Koncepcji tej przeciwstawia się inną wersję wygnania jako szansy na rozwój duchowy i artystyczny, przypadek, kiedy dla pisarza staje

²⁰ A. Wójcik, *Wstęp*, w: Publiusz Owidiusz Nazo, *Poezje wygnańcze. Wybór*, przeł. i oprac. E. Wesółowska, Toruń 2006, s. 36.

²¹ Godna wymienienia z ogromnej literatury na ten temat jest tu jedna pozycja: G. Mazzotta, *Dante, Poet of the Desert*, Princeton University Press, Princeton New York 1979.

²² S. Vincenz, *Norwid – poeta dantejski*, w: tegoż, *Po stronie dialogu*, t. I z przedmową C. Miłosza, Warszawa 1983, s. 132.

się ono ocaleniem²³. Tego właśnie dotyczyła polemika Gombrowicza z Cioranem. Stempowski nie zabierał w niej głosu i tego, co ewentualnie na ten temat mógłby powiedzieć, możemy się jedynie domyślać. Autor *Tristiów* zesłanie traktował przecież jako klęskę dla artysty, za jakiego wciąż się uważał, brakowało mu komfortu, a ten mógł znaleźć tylko w Rzymie. Był ustawicznie rozmiłowany w swym nieszczęściu, jakby jedyną przyjemność sprawiały mu chwile, kiedy kolejny raz mógł kontemplować swoją winę, swój „błąd” i za każdym razem dochodził do tego samego wniosku, że na karę zasłużył. Każdy, kto kiedykolwiek przeczytał choćby garść wierszy wygnanych tego poety, musi przyznać, że ton skarg i narzekań jest nużącym i monotonnym rytmem tej poezji, czytelnik po jakimś czasie przeskakuje te fragmenty, szukając czegoś innego. Tymczasem współczesny wygnaniec chętnie przyzna, jak bardzo ta dawka okrucieństwa jest potrzebna pisarzowi, by się wyzwolić z nawyku mówienia o sobie jako spersonalizowanym nieszczęściu. Stempowski był jak większość emigrantów tego pokolenia chory na *mal du pays*, ale do Polski wracać nie chciał, ani do tej, jaką porzucił, bo jej nie było, ani do tej, jaka była, bo mimo wszystko była dla niego obca. Wybrał los wygnańca, o jakim się mówi, że swoją siłą do życia i twórczości czerpie, przebywając w sferze pogranicznej, między tym, co było, a tym, co się rysuje na odległym horyzoncie, w sferze, w której zawsze trudno o jednoznaczne decyzje. Ten rodzaj wygnania, z jakim spotykał się na emigracji, miał gotową definicję obcości, której nie podzielał, umieszczała ona bowiem emigranta zawsze gdzie indziej niż się znajdował obecnie. Fenomenologia obcości zakłada w tym przypadku nieprzenikalność dwóch systemów, z jakimi równocześnie spotyka się emigrant, traktując je jako swoje i obce, co uniemożliwia komunikację między nimi. Stanowisko przeciwne do owidiańskiego oznacza, że obcy nie jest wobec mnie nosicielem roszczeń, lecz partnerem w grze. Tak jak nie istnieje czysta świadomość nieskażona obecnością innego, uwolniona od spojrzenia, z którym powinienem się liczyć, gdyż pozwala mi paradoksalnie bardziej być sobą, w pełni nieprzeczuwanych dotąd możliwości. Mówi się, że Owidiusz, szukając dla siebie ocalenia, znalazł partnera w drugim „ja”, czyli w swoim własnym odbiciu, człowieka ogarniętego nieszczęściem, jakby ta projekcja kogoś, kogo chciał przewyciężyć pracą, była odpowiedzią na zarzut, jaki wciąż w sobie słyszał, że skończył się jako artysta. Stempowski za jednym zamachem te wątpliwości ucinął.

„Kraj wygnania jako miejsce twórczości jest miejscem dziwnym i tajemniczym, można się w nim zgubić, ale też i odnaleźć siebie”²⁴. Błagając o łaskę i przychyłność władcy, Owidiusz wiedział, że władza nie rozciąga się na teren, nad którym jako artysta tylko on sprawuje kontrolę. Zachowywał się tak, jakby wciąż obowiązywał go zakaz mówienia i jeśli

²³ C. Guillèn, *On the Literature of Exile and Counter-Exile*, “Books Abroad” 50, Spring 1976, s. 271–280.

²⁴ S. Gee, *Country of Writing, w: Expressions of Exile*, s. 9–10.

była to gra, to jej celem było uśpić czujność cenzora. Starał się pozornie nie popełnić „błędu”, za który tak drogo zapłacił, ale dla Stempowskiego przypadek Owidiusza oglądany z tej strony potwierdzał tylko słuszność diagnozy literatury krajowej, że walka z cenzurą przynosić może też korzyści. Czy godził się z opinią, że idealną sytuacją dla pisarza jest nie mieć nigdzie domu, być zawsze *out of place*, czyli poza jakimkolwiek miejscem, do którego mógłby się na dłużej przywiązać, uznać, że właśnie tu, w tej chwili, jest mu najlepiej, tu mu się najlepiej pracuje, tu znajduje dla siebie najlepsze otoczenie w ludziach, choć są obcy? Stempowski mawiał o sobie, że Berno stało się dla niego refugium po latach tułactwa, ale mimo uroków miasta, historii „ziemi berneńskiej”, o jakiej pisał, i to wtedy, kiedy był jeszcze politycznym uchodźcą starającym się dopiero o prawo obywatelstwa obcego państwa, mimo że tu znalazł wygodne miejsce do pracy, to jednak tułactwa bynajmniej nie zaniechał (jeśli pod tą nazwą, na poły ironiczną, mieszczą się wszystkie jego wędrówki i podróże). Można by rzec, że dla tego żeglarza Berno było przystanią, z której wyruszał na dalsze rejsy. Informując Giedroycia o pracy nad esejem pisany po francusku, który ukazał się w roku 1954 pod tytułem *La Terre bernoise*, nie omieszczał dodać, że będzie to „książka emigranta, mówiąca o ziemi z punktu widzenia emigranta, wiążąca się z aktualnością” (L I 26). Zastrzeżenie bardzo na miejscu, jeśli ziemię, która udzieliła uchodźcy schronienia, traktuje się jako jednocześnie swoją i obcą. Jeśli przyszedł mu do głowy przykład Owidiusza, który punkt widzenia umieszczał niezmiennie w Rzymie, a nie tam, gdzie go zesłano, a w Tomis stworzył sobie tylko namiastkę Rzymu, to zgody z nim nie było. Emigrant taki jak on lokował punkt widzenia w przestrzeni leżącej tu, nie tam.

Dlatego nie można iść zbyt daleko w tych porównaniach losu banity sprzed dwóch tysięcy lat z losami współczesnego emigranta, który się na jego przykład powołuje, ale pracuje inaczej. Banita jest wydziedziczony z materialnych dóbr i bardzo na tym cierpi, wiemy, ile z troski o utrzymanie majątku przeniknęło do smutnych elegii Owidiusza, ile adresaci elegii musieli się nasłuchać próśb o ocalenie majątku, jaki w domu, swej prawdziwej ojczyźnie, pozostawił. Martwiło go, czy cokolwiek jeszcze posiada, co stanowiłoby jego własność. Czuł się pokrzywdzony przez pozbawienie prawa do posiadania dóbr materialnych, przynajmniej jak długo trwała kara. Tymczasem emigrant cierpi, ale z innego powodu, przede wszystkim dlatego, że pozbawiono go bezpośredniego kontaktu z czytelnikami, że właściwie pisze dla niewielkiej garstki, która w dodatku nie potrafi go zrozumieć. Owszem, jest jak banita wycofany z życia publicznego, ale Owidiusz o tym wcale nie myślał, cała jego twórczość powstała na zesłaniu sprawa wrażenie, że nic, co się podówczas na scenie publicznej w Rzymie działo, go nie interesowało, poza losami rodziny i przyjaciół. Nie widział się w roli czynnego obywatela państwa. Emigrant taki jak Stempowski żyje sprawami

kraju, tak jakby były to sprawy i interesy jego własne, pod tym względem nie czuje się w najmniejszym stopniu obywatelem wydziedziczonym z praw. Pozbawiony możliwości interweniowania w bieg spraw krajowych, tworzy sobie ich substytut, rachuby, których realizacje odsuwa w przyszłość z wiarą, że ta spełni jego oczekiwania, i to spełni z nawiązką, ale są to konstrukcje oparte na trzeźwej rachubie strat i korzyści.

Owidiusz miał do przekazania potomnym prawdę o wygnaniu, oferował im topikę wygnania, a jej ślady przetrwały do dzisiaj w narracjach wygnańczych i stanowią przedmiot wielu ciekawych analiz pokazujących, jaką rolę odgrywają w nich wszelkiego rodzaju *loci communes*. Pejzaż wygnania, jaki rysował w swych elegiach Owidiusz, to miejsce straszne, *locus horridus*, o którym pewien współczesny autor napisał, że jest miejscem niedostępnym, nierzeczywistym i piekielnym światem, z którego nie ma ucieczki, że stanowi negatywny obraz Rzymu, streszcza samą istotę barbarzyństwa²⁵. Taki przecież bywa zawsze pierwszy kontakt zesłańca, obojętnie skąd przychodzi, z obcością, chociaż żaden kraj, przez który Stempowski wędrował, nie był dla niego nigdy miejscem, z którym nie potrafiliby się na tę chwilę ze sobą utożsamić, ale w momentach znużenia i wyczerpania energii wracał jednocześnie kontrast do tego straszego miejsca w postaci przestrzeni dającej ulgę. *Locus amoenus* przybiera u niego postać krainy utrwalonej we wspomnieniach dzieciństwa i młodości, a więc mitycznej na poły Doliny Dniestru, którą wzorem wielu innych emigrantów ponad miarę idealizował. Było to miejsce przyjemne, które oferowało znużonemu podróżnikowi więcej niż mogła mu dać szara emigracyjna rzeczywistość, tu mógł bodaj na chwilę odpocząć. Stempowski był nader trzeźwym obserwatorem spraw dotyczących Polski i Ukrainy, miał na ten temat wyrobiony pogląd, ale kiedy we wspomnieniach pogrążał się w tej Ukrainie, jaką uważał za własną, czynił z niej obiekt nieustannych i przesadnych zachwyków. A to jako miejsca zgodnej koegzystencji wielu kultur, wiar i języków, a to krainy, gdzie umysłu mieszkańców nie zaprzątały waśnie na tle etnicznym, a to pomostu między cywilizacją Wschodu i Zachodu itd. Dolina Dniestru była dlań tym, czym Rzym dla Owidiusza i Florencja dla Dantego. „Jako banita, jako wygnaniec [...] przez odległość jeszcze bardziej napinał tęsknotę do ziemi ojczystej”, by znów zacytować Vincenza²⁶. Z Owidiusza pochodzi też topos wygnania jako śmierci za życia, mający wciąż długi żywot, atrakcyjny też, jak dowodzą liczne tego przykłady, dla wygnańców dwudziestowiecznych. Bliski jest im inny topos wygnania – jako choroby, dysfunkcji fizycznej i umysłowej, z której nie ma wyjścia. Dość przywołać świadectwo wielkich wygnańców naszego czasu, kiedy mówią o „sercowej zapaści bytu emigracyjnego” (Tomasz Mann),

²⁵ R. Whitehouse, dz. cyt., s. 51.

²⁶ S. Vincenz, *Czym może być dziś dla nas Dante*, w: tegoż, *Z perspektywy podróży*, Kraków 1980, s. 167.

o „wytrwałym diagnozowaniu” choroby emigranta (Teodor Adorno)²⁷, by przekonać się, jak bardzo ów topos stanowił konstrukcję rozpiętą między różnymi przejawami wygnania, których poza tym niewiele – lub zgola nic – ze sobą łączy. Stempowski dawał wyraz podobnym odczuciom, tak że ilekroć przejawiały się w jego świadectwach stany fizycznego i duchowego wyczerpania, ilekroć czuł, że gwałtownie się starzeje, potrzebuje lekarza, tylekroć czuł się chory. Męczyła go choroba widoczna u wszystkich emigrantów. To go zbliżało do Owidiusza, a strofy o Rzymie odczytywał jako powstałe z braku ojczyzny i nostalgii.

Oczywiście, wszystko, o czym tu mówimy, mogłoby stać się przedmiotem szczegółowych filologicznych analiz, porównań, cytowań, w czym *nota bene* specjalizował się Stempowski, genialny erudyta-dyletant chodzący własnymi drogami, z dala od „profesorów”, choć zastrzegał się, że książka o Owidiuszu nie jest pracą filologiczną, lecz „próbą krytyki literackiej” (L I 419). Wszystko to jednak nie zmienia faktu, że w takich sytuacjach pojawiał się Owidiusz jako nosiciel wiedzy o wygnaniu. Wiedzy może nie w pełni przydatnej, ale na tyle dającej do myślenia, przez długie lata rozmyślań, że właśnie ona uwiodła na jakiś czas Hostowca i ujawniła mu coś, nad czym być może wcześniej się nie zastanawiał. Jeśli myśli na ten temat nie przybrały widocznego kształtu, to dlatego, że sprawa nie była do końca jasna. Wygnanie bowiem nie jest stanem, czymś określonym raz na zawsze, lecz procesem, opowieścią o losie, któremu trzeba pomóc przez opowieść, narrację, a każda taka narracja ma swój początek i nieuchronnie zmierza do końca, wygnanie stanowi całość nierozkładalną na osobne fragmenty. Wydaje się, że rządzi tą opowieścią przypadek, ale przypadek, jeżeli bliżej mu się przyjrzeć, zdradza rysy konieczności. Jest to opowieść o nader zawikłanej fabule, akcja przerywana niespodziewanymi wydarzeniami, w której wszystko jest możliwe, narracja, która ma swój punkt kulminacyjny, od którego, w chwili gdy się go przekroczy, wszystko zaczyna nabierać nowego sensu. Jeśli śledzić dokładnie przebieg tych zdarzeń, widać, że coś, co się stało, musiało się stać, i to w takiej, a nie innej postaci, nastąpić w takiej, a nie innej kolejności. Należało kraj opuścić, aby do niego wrócić, doświadczyć obcości, by na końcu z niej skorzystać, stracić kontakt z językiem ojczystym, by go odzyskać w innej postaci, jakby bogatszej od pierwotnej. Tak Stempowski traktował przypadek banity, dla którego wygnanie stało się wydarzeniem angażującym cały potencjał wiedzy o świecie i ludziach, od których nie mógł oczekiwać pomocy, ale przede wszystkim przynosiło wiedzę o nim samym. Kim się stał, gdy stracił poczucie ciągłości zdarzeń, w jakie uwikłana była jego

²⁷ T. Mann, *Moje czasy. Eseje*, wybór i wstęp H. Orłowski, tłum. W. Kunicki, Poznań 2002, s. 410; T. W. Adorno, *Minima moralia. Refleksje z poharatanego życia*, przekł. i przypisy M. Łukasiewicz, posłowie M. J. Siemek, Kraków 1999, s. 31.

egzystencja, kiedy rozpatrywał swoją sytuację jako radykalnie inną i siebie jako nietrwałe wcielenie kilku ról na raz.

Trudno uwierzyć, ale los uchodźcy atakowany jest przez te same pytania. Nie dziwi więc, że w czasach, kiedy trudno zliczyć uchodźców, zbiegów i wypędzonych, wciąż aktualne pozostaje pytanie o *fato profugus*²⁸. Czy chodzi o los ten sam, co Eneasza, który musiał opuścić ojczyznę, narażając się na szereg niezwykłych przygód? Ale, kto wie, czy nie gorsze dla niego było pozostanie w Itace, w ojczyźnie, która teraz zmieniła panów. Los uchodźcy, choć dotkliwy, wydawał się zawsze i mimo wszystko bardziej przewidywalny od tego, co mogłoby go spotkać w kraju. Z tego powodu zdawał się czerpać trochę niezdrowej satysfakcji z uchodźstwa, a nie dlatego, że spełniało wszystkie oczekiwania, bo nie spełniało. Cytowany autor rozważa też przypadek, kiedy to w średniowieczu dostrzegano różnice między *profugus voluntate*, uchodźcą z wyboru, a *exul necessitate*, wygnańcem z konieczności. Choć różnice nie dają się dokładnie ująć, to w mało zmienionej postaci wracają wśród dwudziestowiecznych wygnańców. W XX wieku „kategorii” wygnania rozmnożyło się do tego stopnia, iż niepodobna znaleźć dla nich wspólnego mianownika²⁹. Stempowski, analizując własny przypadek, był w pełni świadomy, że dźwiga na sobie ciężar tradycji, a odwołując się do Owidiusza, traktował jego przypadek jak pod wieloma względami podobny do własnego. Figuratywny sens, jaki wygnanie miało w przeszłości, zwłaszcza we wczesnym chrześcijaństwie, ale bywało, że i później, ustąpił przed metaforami wygnania, co sprawia, że stanowi ono ulubiony przedmiot zabiegów hermeneutycznych. Przypadek banicji, pozornie jasny, jawi się tedy jako niewolny od komplikacji, sprzeczności i dwuznaczności. Stempowski, który wiele uwagi poświęcał refleksji nad emigracją, pojmował, choć nie zawsze o tym jasno pisał, że jest to kondycja pełna podobnych, z pozoru tylko różnych od banicji, komplikacji i sprzeczności, że między deklaracjami emigranta a jego życiem trwa konflikt, tak jak trwał u Owidiusza, że wiele spraw niewygodnych dla siebie pomija, że zamiast mówić, emigrant chętnie sięga do przemilczeń, aluzji i metafor. Dlatego miał świadomość, że mówiąc o emigracji, poruszał się po terenie niebywale grząskim, pełnym zasadzek i mylnych tropów. Być może Owidiusz w pełni zrozumiał i możliwy do zaakceptowania stawał się dlań wtedy, kiedy w okolicach Sulmony błędził po zakolu dwóch rzek, być może wtedy miał poczucie, które opuszczało go w innych sprawach, iż wie, co to znaczy dzielić los

²⁸ R. Edwards, dz. cyt., s. 12.

²⁹ M. Tucker doliczył się tych kategorii aż dwanaście, ostatnia dotyczy mniejszości seksualnych, *sexual exile (Literary Exile in the Twentieth Century. An Analysis and Biographical Dictionary*, ed. by M. Tucker, New York 1991, s. 788–820).

wygnança? A może wtedy, kiedy wesoły i rozbawiony tłum na głównym deptaku miasteczka uświadamiał mu w pełni, na czym polega los outsidera, który widzi to, czego nie widzą inni? Ale mogło być przecież i tak, że podejmując pracę nad dziełem o swoim wielkim i trochę zagadkowym poprzedniku, miał świadomość, że porusza sprawy, dla których stanowi on tylko mniej lub bardziej dogodny pretekst dla całkiem innych zagadnień. Musiało go to z pewnością krępować. Dla takiego, jak on, sceptyka i racjonalisty, nieskłonного do ulegania stereotypom, sprawa emigracji domagała się wciąż prześwielenia, by z kondycji emigranta, jak to czyniono z Owidiuszem, nie uczynić tylko wygodnego parawanu dla wygody życia w obcym kraju, z którego naprawdę poza tym żadnej innej korzyści się nie wynosi. „Jedni piszą o wygnaniu, drudzy robią z niego użytek”³⁰. Przypuszczeń podobnych na temat Owidiusza mogło być więcej, ale i te wystarczą, by z planowanej książki zrezygnować. A może było całkiem inaczej i wszystko, czego się w tej kwestii jedynie domyślamy, jest niczym innym, jak tylko ekstrapolacją współczesnych problemów na odległy grunt, który nie daje podstaw do takich ekstrawagancji. Jakkolwiek być mogło, nie wydaje się, by Owidiusz jako patron wygnańców stracił i dziś na znaczeniu.

Bibliografia

- Adorno T. W., *Minima moralia. Refleksje z poharatanego życia*, przekł. i przypisy M. Łukasiewicz, posłowie M. J. Siemek, Kraków 1999.
- Dokoła nagrody literackiej*, „Kultura” 1961, nr 1–2.
- Dziesięć lat literatury kierowanej*, „Kultura” 1954, nr 9.
- Edwards R., *Exile, Self, and Society*, w: *Exile in Literature*, ed. by M.-J. Lagos-Pope. Cranburg 1988.
- Giedroyc J., Stempowski J., *Listy 1946-1969*, część pierwsza i druga, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył A. S. Kowalczyk, Warszawa 1998.
- Guillèn C., *On the Literature of Exile and Counter-Exile*, „Books Abroad” 50, Spring 1976.
- Herling-Grudziński G., *Dziennik pisany nocą 1989–1992*, Warszawa 1997.
- Literary Exile in the Twentieth Century. An Analysis and Biographical Dictionary*, ed. by M. Tucker, New York 1991.
- Literature in Exile*, ed. by J. Glad, Durham and London 1990.
- Mann T., *Moje czasy. Eseje*, wybór i wstęp H. Orłowski, tłum. W. Kunicki, Poznań 2002.
- Mazzotta G., *Dante, Poet of the Desert*, Princeton University Press, Princeton New York 1979.
- Miłosz C., *Noty o wygnaniu*, w: tegoż, *Zaczynając od moich ulic*, Paryż 1985.
- Nagle B. R., *The Poetics of Exile. Program and polemic in the “Tristia” and “Epistulae ex Ponto” of Ovid*, Latomus Revue d’ Etudes Latines, Bruxelles 1980.
- Stempowski J., *Eseje dla Kassandry*, Paryż 1961.
- Stempowski J., *Sulmona*, „Kultura” 1958, nr 1–2, przedr. w: J. Stempowski (Paweł Hostowiec), *Od Berdyczowa do Rzymu*, Paryż 1971.

³⁰ C. Guillèn, dz. cyt., s. 273.

- Stempowski J., *W dolinie Dniestru. Listy o Ukrainie*, wybrał, oprac. i posłowiem opatrzył A. S. Kowalczyk, Warszawa 1991.
- Stempowski J., *W dolinie Dniestru i inne eseje ukraińskie. Listy o Ukrainie*, wybrał, oprac. i posłowiem opatrzył A. S. Kowalczyk, Warszawa 1993.
- Vincenz S., *Czym może być dziś dla nas Dante*, w: tegoż, *Z perspektywy podróży*, Kraków 1980.
- Vincenz S., *Norwid – poeta dantejski*, w: tegoż, *Po stronie dialogu*, t. I z przedmową C. Miłosza, Warszawa 1983.
- Whitehouse R., 'Dancing in the dark'. *The literary fashioning of exile in Ovid's "Tristia" and "Epistulae ex Pontu"*, w: *Literary Expressions of Exile. Collection of Essays*, ed. and with an Introduction by R. Whitehouse, "Studies in Comparative Literature" 2000, vol. 41.
- Wójcik A., *Wstęp*, w: Publiusz Owidiusz Nazo, *Poezje wygnane. Wybór*, przeł. i oprac. E. Wesołowska, Toruń 2006.